

Oko w oko



Tomasz Jastrun

Ale zamach

Rano 10 kwietnia syreny, wraca katastrofa smoleńska. Te syreny, które straszą ukraińskie dzieci, przypominają nam, że wojna nie wojna, a żyjemy w kraju, gdzie obłąd ma rangę państwową. I może nawet wyć. Prezesowi wróciła katastrofa jako zamach. Przenosimy się znowu w sferę psychozy. Dwie profesjonalne komisje, żadnych dowodów. Technicznie zamach był niewykonalny. Motywu nie było, słabiutki prezydent schodził właśnie ze sceny. Czy prezes wierzy w zamach? Na pewno wierzy, że zamachem dodatkowo utwardzi swój twardy elektorat i może jeszcze poza nim kogoś przekona do PiS. Wojna nie wojna, wszystkie polskie podziały i szaleństwa wracają zarumienione od emocji.

Kolejną ofiarą tej wojny może paść papież Franciszek. Świetny papież, kto wie, czy nie najbardziej niezwykły w historii Kościoła. Emocje wokół najazdu Rosji na Ukrainę są tak wielkie, że jego relatywizowanie tej wojny – mówił, że wszyscy są jej winni – spowodowało, że z dnia na dzień stracił autorytet. Nawet prawowierni katolicy ostro go krytykują. Wielka szkoda, Kościół bardzo potrzebuje mądrego i liberalnego papieża.

Znowu świetne zdanie znajduję u markiza de Custine'a, w relacjach z podróży po Rosji w połowie XIX w. W Rosji panuje „przebiegła apatia”. O tej samej apatii pisze Jerofiejew w „Encyklopedii duszy rosyjskiej”. Rosjan jednoczą „lenizm, apatia, pustka wewnętrzna”. I cytaty z listu Puszkina. Rosja to „obojętność wobec każdego obowiązku, sprawiedliwości i prawdy, to cyniczna pogarda dla ludzkiej myśli i godności”.

Mój 11-latek okrutnie się męczy z lekturą „Szatana z siódmej klasy”. W tej książce wszystko jest przestarzałe: temat, przebieg akcji, język. Takich szkolnych lektur jest wiele. Zniechęcają dzieci do czytania w ogóle. Jakby nie wystarczyły filmy i gry komputerowe. To ostatnie zdaje się najskuteczniej zabija książkę. Boję się, że moje dzieci nie przeczytają ani jednej z moich książek, a przecież piszę je też dla nich.

Pod koniec roku ukaże się moja książka „Album rodzinny, wiersze i fotografie”. Wiersze mego ojca, mamy i moje w trzech blokach, dobrane pod kątem rodzinnym, oraz korespondujące z nimi fotografie. Cieszę się na tę książkę, rodzice zostali zasypiani przez pył zapomnienia. Teraz zapominanie przyspieszyło, jest więcej wszystkiego i atakuje nas za wiele bodźców, czas jakby przyspieszył, więc musiało przyspieszyć zapominanie.

Przeglądam rodzinne fotografie. Okropnie ich dużo, ślizgają się jak oliwki, wymykają jak węgorze, zdjęcia czarno-białe z dawnych czasów, kolorowe z nowszych. Na fotografiach zmarli i jeszcze żywi zdają się być na tych samych prawach. Trafiam na niespodzianki. Nie wiedziałem, że mam zdjęcia z Miłoszem, gdy kręciliśmy film o Norwidzie, jest też fotografia z kolacji, siedzę obok Miłosza, obok jego żona Carol, jest Wisława Szymborska i litewski poeta Tomas Venclova. Pamiętam – przed chwilą Miłosz powiedział, że był na Śląsku na spotkaniach i wrócił przerażony stanem polskich umysłów. „Coś mi się zdaje – mówi – że Smecz może mieć rację w swoim ciemnym widzeniu (to był mój pesymizm w paryskiej „Kulturze”, a Miłosz zawsze mnie krytykował za moje ciemne widzenie). Co to będzie, panie Tomaszu?”. Odparłem sprytnie: „Jedno jest tylko pewne, będzie inaczej, niż myślimy, że będzie”. Tak, mój mroczny obraz polskiego społeczeństwa okazał się celny, przykro mi, lepiej, abym się mylił.

Wojna nie wojna, wszystkie polskie podziały i szaleństwa wracają zarumienione od emocji.

Wiele jest zdjęć z podróży po Stanach, rok 1985, przejechałem wzdłuż i wszerz samochodem ten kontynent. Są zdjęcia ze spotkania z Władimirem Bukowskim, jego genialna książka „I powraca wiatr”. Słynny rosyjski dysydent, 12 lat w łagrach i w szpitalach psychiatrycznych, gdzie go zamykano za karę. Wymienili go w końcu na chilijskiego komunistę Corvalána. Zrobiłem wtedy z Bukowskim wywiad do podziemnego pisma „Wezwanie”, które zostawiłem w dobrych rękach w kraju. Bukowski już nie żyje, co przegapiłem. Pod koniec życia rzeczywiście oszalał, stał się skrajnie prawicowy, nie znosił Unii, liberałów.

Znajduję też teczkę z fotografiami z Mrożkiem, rok 1992, Sztokholm. Stoimy w różnych pozach obok siebie. Sam nie rozumiem, jak udało się namówić Mrożka na tę długą sesję zdjęciową, nie znosił być fotografowany. I jest zabawna fotografia z Szymborską, bawiliśmy się w jej mieszkaniu jak dzieci.

Wygląda na to, że chwale się tymi zdjęciami i znajomościami. Nie lubimy, gdy ktoś się chwali, bo to nas, odbiorców czyjejś chwalby, jakoś pomniejsza. Proszę mi wybaczyć, nie miałem takich intencji. To tylko spotkanie z czasem, by nie pisać o Ukrainie.

t.jastrun@tygodnikprzeglad.pl